



Rzecz o niepodległości

ENERGETYKA ➔ J3

Bezpieczeństwo energetyczne i wojna

Konfrontacja Rosji z Zachodem rozgrywa się przede wszystkim w energetyce. Mamy wiele do zrobienia

PRZEMYSŁ OBRONNY ➔ J6

W naszych arsenalach coraz więcej broni

Zapoczątkowany w minionej dekadzie polski „wyścig zbrojeń” z chwilą wybuchu wojny w Ukrainie znacząco przyspieszył



PARTNER
WYDANIA
SPECJALNEGO



GRAND WARSZAWSKI / SHUTTERSTOCK

W NUMERZE:

Klimat i zrównoważony rozwój ważne dla przyszłości

Nie powinniśmy odkładać transformacji gospodarki i stylu życia. To szczepionka na nadchodzące utrapienia. ➔ J2

Scenariusz turecki nad Wisłą nie grozi

Pogorszenie niektórych wskaźników stabilności makroekonomicznej Polski inwestorzy w większości postrzegają jako przejściową konsekwencję dwóch z rzędu kryzysów. ➔ J4

Trzeba inwestować, by mieć spokój w sieci

Od ataku Rosji na Ukrainę Polska stała się jednym z celów internetowych ataków. Instytucje, infrastruktura krytyczna, ale też systemy informatyczne firm muszą chronić się przed hakerami. Na szczęście mamy świetnych ekspertów IT, rozchwytywanych przez firmy z całego świata ➔ J5

Służba zdrowia w nowej odsłonie

Elektroniczne recepty, zwolnienia lekarskie, aplikacja Internetowe Konto Pacjenta, teleporady – to wszystko jest już standardem. Do tego wynalazki i niezła kadra – polska służba zdrowia ma wiele atutów. Ale wyzwani też nie brakuje ➔ J7

KOMENTARZ „RZECZPOSPOLITEJ”

Wyzwania zyskały na ostrości



Marcin Piasecki

redaktor
„Rzeczypospolitej”

Ojcowie naszej odzyskiwanej 104 lata temu niepodległości stanęli przed zadaniem skrajnie trudnym. Po pierwsze trzeba było tę niepodległość w wymiarze politycznym po prostu własnie odzyskać. Owszem, w warunkach niepowtarzalnej dziejowej szansy, ale też w niełatwym otoczeniu braku entuzjazmu dla odrodzenia suwerennej Rzeczypospolitej mocno przeciw przejawianego przez państwa Polsce niechętnie. Po drugie, trzeba było walczyć. Zarówno o przetrwanie młodego państwa, jak i o jego kształt terytorialny. Po trzecie, trzeba było jakoś pozyszywać rozkrojone przez zaborców ziemie. I po czwarte – nadać cechy trwałości niepodległemu państwu polskiemu.

Można bez końca dyskutować, na ile sprostano temu ostatniemu wyzwaniu. Trzeba wziąć pod uwagę to, co działo się wewnątrz w Polsce, oraz wszelkie ponure procesy zachodzące wtedy w Europie i na świecie. II Rzeczpospolita przetrwała 20 lat. Odzyskana niepodległość była cudem, po raz kolejny z całą brutalnością okazało się jednak, że suwerenność nie jest dana raz na zawsze.

W roku 2022 musimy świętować cud 11 listopada w najtrudniejszych warunkach po obaleniu komunizmu. Świat, w którym przywykliśmy żyć od kilkudziesięciu już lat, świat pełen niedoskonałości, ale jednak świat rozwoju i rosnącej zamożności, stał się światem żyjącym w poczuć zagrożenia. Osłabiony przez tego czarnego łabędzia, jakim okazała się pandemia, musi teraz mierzyć się z wojną rozpętaną przez Putina i Rosję.

To niesamowite, jak z dnia na dzień zyskały na ostrości wyzwania stojące przed Polską. A przecież o nich wiedzieliśmy, z większością Rzeczypospolita już się zderzyła, w stosunku do części jakoś nawet zareagowała. Diabeł historii pokazał jednak, jak niepełna i ślamazarna

była to reakcja. Tymczasem te wyzwania, na równi z wielkimi projektami międzynarodowymi świata Zachodu, do których Polska się przyłączyła – Unii Europejskiej i NATO – stały się jednymi z podstawowych wyznaczników naszej współczesnej suwerenności. Takim czołowym wyznacznikiem stała się oczywiście niezależność energetyczna. Tutaj nie mamy złudzeń: przyszłość to OZE i najnowocześniejsze technologie zeroemisynego wytwarzania energii, w tym atom. Ostatnie miesiące brutalnie pokazały, że nie mamy co liczyć ani na węgiel, ani na gaz, ani tym bardziej na ropę naftową. Transformacja energetyczna to podstawa naszej racji stanu. Polityk, który tego nie zrozumie, popełni błąd, z którego historia go nie usprawiedliwi. Nie możemy dalej funkcjonować w rzeczywistości, w której zmiana cen i poziom dostępności surowców stwarzają zagrożenie dla milionów Polaków, ale także w rzeczywistości, w której dusimy się sadzą unoszącą się w powietrzu od jesieni do wiosny. Rok 2022 z całą bezwzględnością pokazuje, jak fundamentalne znaczenie mają kwestie obronności. Oczywiście jesteśmy chronieni przez parasol NATO, ale mamy też wojnę, która toczy się niedaleko. Budowa sprawnych i nowoczesnych sił zbrojnych stała się absolutną koniecznością. Niby było o tym wiadomo, niby wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, ale trzeba było dopiero rosyjskiej agresji na Ukrainę, aby modernizacja armii ruszyła w szerokiej skali. Sporo w tym pośpiechu i chaosu, ale nie może być wątpliwości, że wojsko dzięki temu procesowi będzie lepiej uzbrojone i silniejsze. Na szczęście nie ma też wątpliwości, że trzeba to robić, nawet gdy koszty są potężne. Nie można też zapominać o innym doświadczeniu z ostatnich lat: pandemii. Na szczęście wygląda na to, że świat pokonał zarazę bądź jest tego bliski. Jedną z najpoważniejszych lekcji dotyczy ochrony zdrowia. Bez doinwestowanej, sprawnej służby zdrowia z kolejnym tego typu doświadczeniem możemy sobie nie poradzić. A że ono prędzej czy później nadejdzie, świat nauki jest pewny. I wówczas już osobiste poświęcenie medyków może nie wystarczyć. Dużo tych wyzwań. To, jak na nie odpowiemy, jak sobie z nimi poradzimy, będzie miało wpływ na polską suwerenność. Dlatego właśnie tym wyzwaniom poświęcamy nasz tegoroczny dodatek. Z myślą, żeby niepodległość była dana już na zawsze. /©©

EKOLOGIA

MARIUSZ JANIK

Ledwie tydzień dzieli nas od rozpoczęcia kolejnej, 27. już, konferencji ONZ poświęconej zmianom klimatycznym (COP27). W tym roku będzie ona wyjątkowa – nie tyle z uwagi na deklaracje, jakie mogą paść podczas jej obrad, ile z uwagi na wojenny kontekst: rosyjski atak na Ukrainę w lutym zepchnął wcześniejsze bolączki świata na drugi plan. W obliczu konfrontacji Zachodu z Kremlem pojawiły się nawet otwarte apele, by zaniechać kosztownej transformacji ku zielonej gospodarce, a przede wszystkim energetyce, oraz bardziej proekologicznemu stylowi życia.

Na COP27 Polska zachowa umiarkowane stanowisko. – Dla Polski ważne jest, abyśmy trzymali się przyjętych międzynarodowo ustaleń, budowali na dorobku porozumienia paryskiego – mówił podczas październikowego posiedzenia ministrów ds. środowiska państw UE w Luksemburgu wiceminister klimatu i środowiska Adam Guilbourgue-Czertwyrński. – Polska nie poprze żadnych sformułowań dotyczących wzmocnienia ambicji w obszarze klimatu, nieznajdujących odzwierciedlenia we wcześniej przyjętych dokumentach – dodawał.

Nie oznacza to jednak kroku w tył, wręcz przeciwnie. W poprzednich latach Unia Europejska, przy aprobacie rządu w Warszawie, przyjęła ambitny pakiet Fit for 55, który zakłada m.in. obniżenie emisji netto gazów cieplarnianych o 55 proc. (w stosunku do poziomu z 1990 r.) do 2030 r. oraz osiągnięcie neutralności klimatycznej najpóźniej w 2050 r. Stanowisko UE przed zbliżającym się COP27 obejmuje również deklarowane wcześniej odejście od paliw kopalnych. To wystarczająco ambitne cele, zwłaszcza w obecnych uwarunkowaniach geopolitycznych.

Polacy wierzą w zmiany

Od transformacji nie ma odwrotu. Co bardzo istotne, podzieleni w rozmaitych sporach Polacy w tej jednej kwestii są coraz bardziej jednomyślni: od zielonej, proekologicznej transformacji nie ma odwrotu. Dowodzą tego choćby wyniki sondażu przeprowadzonego przez Europejski Bank Inwestycyjny, opublikowane pod koniec października. 65 proc. respondentów podkreśla, że wojna na Wschodzie to argument za tym, by zieloną transformację wręcz przyspieszać, a nie spowalniać. 81 proc. przyznaje, że odczuwa wpływ zmian klimatu na swoje codzienne życie. 83 proc. przewiduje, że kolejne lata – jeśli nie zmniejszymy zużycia energii i towarów – przyniosą nam globalną katastrofę. W związku z tym ankietowani, znowu w 65 proc. większości, są skłonni akceptować np. indeksowanie cen energii do poziomu zużycia (czyli: kto zużywa więcej, płaci wyższe stawki).

Kilka miesięcy wcześniej firma 3M również pytała w ankietach o podejście Polaków do zmian klimatycznych, choć inaczej formułowała pytania. W jej sondażu 68 proc. ankietowanych przyznawało, że odczuwa niepokój o życie swoje i bliskich, związany z efektami zmian klimatycznych, 67 proc. wskazywało, że zmiany te dotyczą ich osobiście. Z deklaracji uczestników



OZE to jeden z filarów zrównoważonego rozwoju

Klimat i zrównoważony rozwój: klucze do przyszłości

Choć trwa wojna, a droga energia nęka odbiorców, nie powinniśmy odkładać proklimatycznej transformacji gospodarki i stylu życia. To najlepsza szczepionka na utrapienia przyszłości.

badania wynikało też, że coraz chętniej podejmujemy decyzje, które mają środowisku ulżyć: ponad połowa respondentów oszczędza wodę, niemal co drugi redukuje użycie plastiku, 45 proc. wybiera urządzenia energooszczędne. Podobne badania można by mnożyć, bo stosunek Polaków do zmian klimatycznych, walki z nimi oraz postaw wobec ochrony środowiska naturalnego jest regularnie mierzony przez rozmaite ośrodki zarówno na potrzeby rządzących, jak i organizacji pozarządowych czy biznesu. I jedno wynika z tych badań niezbicie: liczba tych, którzy negują proces zmian klimatycznych, szybko topnieje. W badaniu EBI „niewierzących” jest już zaledwie 8 proc. I ten proces zmiany postaw społecznych jest czynnikiem, który będzie miał decydujący wpływ na proces transformacji.

Świadome decyzje

Teoretycznie polski biznes zdaje sobie sprawę z nieuchronności zmian: w końcu respondenci ankiet to także właściciele firm, ich pracownicy czy klienci. Tu jednak świadomość klimatycznych zagrożeń musi zostać skonfrontowana z rynkowymi realiami, w których przez trzy dekady od upadku komunizmu atutem i bronią przedsiębiorstw były niskie koszty pracy czy procesu produkcyjnego. Odsuwanie transformacji na lepsze czasy widać tu znacznie bardziej niż w badaniach obejmujących przecięt-

nych Polaków. Weźmy choćby przeprowadzone wśród menedżerów polskich firm roku temu badanie Keralla dla DUON: 48,7 proc. jego respondentów wie, że dekarbonizacja wymusi na nich radykalną zmianę biznesowego modelu – jednak co trzeci menedżer przyznaje, że dopiero „zapozna się z przepisami”, również co trzeci, że jest „na etapie planowania i zbierania danych” – ewentualnie ogólnikowo potwierdza, że jego firma jest „w trakcie zmian”.

Oczywiście, nie sposób zaprzeczać, że biznes nad Wisłą przeżywa dziś trudne chwile: najpierw bolesne piętno odcisnęła na nim pandemia, dziś dręczą go wysokie rachunki za energię czy odbijająca się na cenach wszystkich surowców czy półproduktów inflacja. Ale odkładanie zmian w firmie na spokojniejsze czasy może tylko spotęgować kłopoty: na Zachodzie dekarbonizacja i modernizacja biznesu już wystartowała i coraz większa liczba tamtejszych przedsiębiorstw obsesyjnie wylicza swój ślad węglowy nie tylko we własnych strukturach, ale też w łańcuchach dostaw. Lada chwila to liczenie każdej bryłki spalonego węgla dosięgnie polskich poddostawców czy partnerów.

A jeśli polskiego przedsiębiorcy nie „dosięgnie” zagraniczny partner, to uczyni to polski konsument. Bo społeczeństwo nad Wisłą nie pozostaje wcale daleko w tyle tych zmian. W jeszcze jednym z prowadzonych w zeszłym roku badań – „Zrównoważony rozwój handlu i zachowania

konsumenckie” – zaskakująco wysokie były odsetki „uświadomionych” klimatycznie Polaków. Trzech na czterech badanych podkreślało, że firmy powinny wdrażać reguły zrównoważonego rozwoju, a jeszcze więcej wskazywało konkretne zachowania: rezygnowanie z niepotrzebnych opakowań (82 proc.), czy wykorzystywanie materiałów z re-

transformacji, albo odwrócić się od niego konsument. To jednak rozumowanie błędne: zrównoważony rozwój czy proklimatyczna transformacja to nie są po prostu dodatkowe koszty – to inwestycja.

Weźmy dwa energetyczne filary zrównoważonego rozwoju: OZE i efektywność energetyczną. Odnawialne źródła energii nie tylko do-

szej perspektywie ceny powinny ponownie spaść, nie wspominając już o tym, że zwracać będzie się także inwestycja we własne odnawialne źródło energii.

Nie inaczej jest z efektywnością energetyczną. Z pozoru wszyscy wiemy, że kupienie energooszczędnego urządzenia do domu powinno przynieść zwrot w postaci niższego rachunku za prąd. Ale korzyści wydają się czasem zbyt małe w porównaniu z wysiłkiem inwestycyjnym. W biznesie to przekonanie jest nawet silniejsze – a to właśnie tam korzyści widać najdobitniej. Eksperti z obszaru optymalizacji przedsiębiorstw pod względem efektywności energetycznej przekonują, że w większości firm, które decydują się na współpracę z nimi, rachunki za energię można zbić od kilkunastu do kilkudziesięciu procent. Z reguły to już sumy, jakich przedsiębiorstwo – nawet o niewielkich rozmiarach – nie zlekceważy. Można zatem mieć nadzieję, że zainteresowanie takimi usługami będzie tylko rosło.

Na koniec można powiedzieć tylko jedno: zwykliśmy sprowadzać dyskusję o dekarbonizacji gospodarki do walki ze zmianami klimatycznymi, poprawy jakości powietrza, dbałości o środowisko. Ale zrównoważony rozwój to klucz nie tylko do naszego fizycznego bezpieczeństwa i komfortu za kilkadziesiąt lat. Chodzi też o kondycję gospodarki i perspektywę dla polskich firm. Nasze dzieci musimy ustrzec nie tylko przed kataklizmami naturalnymi, ale też bezrobociem i brakiem perspektyw. /©©

83 proc.

Polaków odczuwa wpływ zmian klimatycznych

65 proc. respondentów

uwaga, że w obecnych realiach transformacja klimatyczna powinna wręcz przyspieszyć

cyklingu (81 proc.). I tak: badanie dotyczyło handlu, a więc tego obszaru biznesowego, z którym Polacy mają styczność na co dzień. Ale nie ma też powodu, by wątpić, że tej samej postawy nie będziemy prezentować, kupując meble, samochód, elektronikę czy ubrania.

Dwa filary przyszłości

Z tego, jak przebiegają opisane wyżej procesy, można by wysnuć wniosek, że polski przedsiębiorca stoi przed jakąś diabelską alternatywą: albo wykończy go koszty

starczą produkt – elektryczność czy ciepło – wytworzony bez szkody dla otoczenia. To również produkt w konkurencyjnej cenie, z każdym rokiem coraz bardziej atrakcyjnej. Według Międzynarodowej Agencji Energii Odnawialnej tylko OZE uruchomione na świecie w 2021 r. pozwolą zaoszczędzić w 2022 r. na globalnych kosztach wytwarzania energii, bagatela, 55 miliardów dol. Oczywiście, ceny prądu z OZE też poszły w tym roku w górę, ale nie mamy wątpliwości: wytwórcy po prostu skorzystali z okazji do przyspieszenia zwrotu z inwestycji w swoje farmy. W dłuż-

ENERGETYKA

Egzamin z bezpieczeństwa energetycznego w czasie wojny

Konfrontacja Rosji z Zachodem rozgrywa się przede wszystkim w energetyce. Mamy tu jeszcze wiele do zrobienia.

MARIUSZ JANIK

Przedszmiem nadchodzącej konfrontacji między Rosją a Zachodem był kryzys energetyczny, jaki dopadł europejskie rynki surowcowe niemal dokładnie rok temu: zaczęło brakować gazu, a Kreml – czołowy dostawca tego surowca – zaczął robić wszystko, by sytuację zaognić, a nie załagodzić. I z perspektywy czasu trzeba też przyznać, że europejska polityka Zielonego Ładu, która wywołała gwałtowne zainteresowanie gazem jako paliwem przejściowym transformacji energetycznej, nie tyle doprowadziła do ówczesnego napięcia, ile została przez Moskwę wykorzystana jako pretekst, by wysłać Brukseli sygnał: nie mieszajcie się w nasze sprawy.

Powaga sytuacji ujawniła się kilka miesięcy później, już wiosną bieżącego roku. Po rosyjskiej agresji na Ukrainę Europa – co dla wielu krajów nie było łatwe, a dla Węgier okazało się niemożliwe – zdecydowała o odcięciu się od importowanych z Rosji surowców. Dla wielu państw była to decyzja bardzo bolesna: z Rosji pochodziło 40 proc. zużywanego na kontynencie gazu, 27 proc. importowanej ropy i 46 proc. importowanego węgla. Co roku do kremłowskiego skarbcza wpływało z tego tytułu niemal 100 mld euro.

Niebawem na całym kontynencie ruszył wyścig o pozyskanie alternatywnych dostawców. Ten wyścig praktycznie trwa do dziś, choć Polska zdaje się w nim uczestniczyć w ograniczonym stopniu. Bo też jesteśmy w nieco bardziej komfortowej sytuacji niż wiele innych krajów Europy.

Pierwsza linia obrony

Przez kilkadziesiąt lat Rosja była najważniejszym dostawcą surowców dla Polski i dlatego też wcześniej od zachodniej Europy zaczęto nad Wisłą zwracać uwagę na konieczność dywersyfikacji źródeł dostaw. Przez lata fundamentem tego uzależnienia był kontrakt jamalski: szereg umów na dostawy gazu, zawieranych w latach 1993–2010, na mocy których Rosja dostarczała Polsce ok. 10 mld m sześć. gazu ziemnego rocznie (przy czym polska strona miała obowiązek kupić przynajmniej 8,7 mld m sześć.).

Ta pula surowca – wraz z krajową produkcją rzędu 3,65–3,84 mld m sześć. w ostatnich kilku latach, dostawami gazu skroplonego LNG (ekwiwalent 3,83 mld m sześć. w 2021 r.) oraz pierwszymi zakupami gazu ze Skandynawii – zaspokajała dotychczas polskie potrzeby z niewielką nadwyżką. Ale tendencją ostatnich lat, na długi przed ogłoszeniem gazu przez UE „paliwem przejściowym transformacji energetycznej”, był systematyczny

wzrost – o kilka procent rocznie – zużycia tego surowca. Jeśli w 2017 r. zużycie przekroczyło 19,1 mld m sześć., to w 2021 r. sięgało już 23,3 mld m sześć.

Jasno widać, że rola rosyjskiego gazu była na rynku kluczowa. Dlatego tak ważny był uruchomiony wreszcie przeszło miesiąc temu projekt Baltic Pipe, który miał bezpośrednio zastąpić szlak importowy z Rosji. Na razie nie jest to idealna alternatywa, bowiem szacunki dotyczące dostaw realizowanych przez

derlandy i... Polska. Jeszcze w 2021 r. kupiliśmy na Wschodzie od 8,3 do 10 mln ton węgla: rosyjskim surowcem opalały się gospodarstwa indywidualne (słynne ekogroszki itp.), sektor komunalny, czasem energetyka.

Dziś na tym rynku mamy niemało zamieszania: surowiec z polskich kopalni w większości posiada, niestety, parametry jakościowe niższe niż ten ze Wschodu. Na dodatek zachodni rynek kusi polskie kopalnie wyższymi cenami. Deficyt szacuje się w tej

z europejskiego systemu ETS.

Paradoksalnie, na rynku ropy – poza wzrostem cen – doszło do najmniejszych wstrząsów. Głównie dlatego, że jej dostawy z Rosji są wciąż realizowane, choć na mniejszą skalę. Jeżeli w 2021 r. szacowano, że udział rosyjskiej ropy w imporcie sięga ok. dwóch trzecich (z 23,5 mln ton ropy ogółem), to w 2022 r. miał spaść do 50 proc. (choć trudno tu jeszcze o szczegółowe dane). Można za to przypuszczać, że wzrósł udział dostaw realizowanych tankowcami –

palin bezpieczeństwo energetyczne powinny nam zapewnić planowane elektrownie atomowe. Zgodnie z programem Polskiej Energetyki Jądrowej, czyli rządową „mapą drogową” dla branży, w Polsce miałyby powstać dwie elektrownie atomowe. Decyzja odośnie do pierwszej oficjalnie zapadła na początku listopada: wybuduje ją amerykański koncern Westinghouse. Nie wiele na razie wiemy o drugiej. Życie za to dopisało do rządowego projektu bizneso-

niż „duży” atom, ale też ze względu na niewielką – w porównaniu z tradycyjną energetyką nuklearną – moc będą mieć znacznie mniejszy wpływ na polski mikros energetyczny.

Z rządowych szacunków wynika, że docelowo energetyka jądrowa może zapewnić nam w 2043 r. 25 proc. prognozowanego na ten moment zapotrzebowania na energię. Z jednej strony da nam to stabilne oparcie i bazę pozwalającą wreszcie uciec od kopalin, zwłaszcza węgla. Z drugiej jednak strony będziemy musieli wciąż zadbać o import paliwa nuklearnego, czyli uranu, oraz o przerób surowca na paliwo nadające się do użycia w reaktorach. Będziemy musieli też zadbać o rozwiązanie kwestii odpadów atomowych, a także o znalezienie kadr, które zadbają o funkcjonowanie polskich instalacji atomowych.

Miks energetyczny, jaki rząd prognozuje obecnie na 2040 r., zakłada wciąż 22-procentowy udział węgla, a ponadto 13-proc. gazu, 15-proc. – kogeneracji, 17-proc. – atomu i około 33-proc. – z odnawialnych źródeł energii. Ale to te ostatnie są przyszłością energetyki: według analiz Instytutu Jagiellońskiego w 2050 r. Polska mogłaby produkować z OZE nawet 68-proc. potrzebnej energii. W takim modelu atom byłby stabilizatorem systemu, a pozostałe źródła uzupełniałyby lokalne luki.

Nie można lekceważyć tej wizji, choć z dzisiejszego punktu widzenia – po tym jak w promieniczej fotowoltaice Polska przeżyła swoisty boom, a w najbliższych latach ruszy produkcja na wielką skalę w morskich farmach wiatrowych – widać też, jak wiele pozostaje do zrobienia, by tę wizję urzeczywistnić. W zakresie produkcji energii należałoby zatem podtrzymać zachęty dla producentów, by inwestowali we własne źródła energii oraz jej magazyny. W obszarze przesyłu i dystrybucji konieczna jest taka modernizacja sieci, by mogły one radzić sobie z rozproszonymi źródłami energii. Wreszcie jest sfera legislacji: tu należałoby jak najszybciej dokonać, wyczekiwanej od lat, nowelizacji i liberalizacji tzw. ustawy odległościowej, która sparaliżowała rozwój lądowych farm wiatrowych.

To właśnie te dwa obszary – energetykę atomową i odnawialną – przecina druga linia obrony przed zakusami Rosji czy innych potencjalnych agresorów. Jeżeli pierwszą linią stanowiło zabezpieczenie ciągłości dostaw surowców i znalezienie alternatywnych dostawców tego, co zużywaliśmy dotychczas, to strategiczną przewagę uzyskamy dopiero wtedy, gdy możliwe efektywnie i samodzielnie wykorzystamy zasoby, którymi dysponujemy w Polsce. A jakkolwiek to śmiesznie brzmi, to nasze „polskie” słońce i „polski” wiatr. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

mariusz.janik@rp.pl



Elektrownie atomowe powinny zapewnić nam bezpieczeństwo energetyczne

Baltic Pipe w 2023 r. mówią o 6,5–7 mld m sześć. surowca w ciągu roku. Gazu jednak nie powinno nam zabraknąć, bowiem znacząco zwiększyliśmy zakres dostaw LNG: w ciągu pierwszych trzech kwartałów br. do gazoportu w Świnoujściu dotarł ekwiwalent 4,11 mld m sześć. gazu. I co równie istotne: wysokie ceny surowca na rynkach, a zatem też rosnące gwałtownie rachunki, zmusiły biznes do radykalnej redukcji zużycia. Gaz-System, operator przesyłu w Polsce, szacuje nawet, że nie przekroczymy w 2022 r. prognozy 20 mld m sześć. zużytego gazu.

Bardziej dramatyczna sytuacja zapanowała na rynku węgla. Przypomnijmy zacytowane wyżej dane: 46-proc. importu tego surowca na rynku UE pochodziło z Rosji. I tu paradoks statystyk: udział rosyjskiego węgla w imporcie był tak wysoki, bowiem Europa odchodzi od węgla nie od dziś i za ten import odpowiadają przede wszystkim Węgry, Ni-

sytuacji na ok. 4 mln ton, które chcemy sprowadzić przede wszystkim z Australii, Kolumbii, ale też Indonezji, Republiki Południowej Afryki czy Kazachstanu (z tego ostatniego kraju importowaliśmy surowiec i w poprzednich latach, na równi z rosyjskim). W sumie nasz import przekroczy 11 mln ton do końca br., a w całym sezonie grzewczym ma sięgnąć 17 mln ton.

I tu musimy też jasno podkreślić: Europa nie zrezygnowała z polityki odchodzenia od węgla, Niemcy wręcz w ostatnich tygodniach postanowiły ten proces przyspieszyć. Surowiec ten pozostanie paliwem deficytowym, a nawet gdybyśmy zwiększyli wydobyć (a zatem dokonali kosztownych i czasochłonnych inwestycji), to i tak możemy mieć problem z dostarczaniem na rynek jakościowego towaru. Nie wspominając o tym, że zużywanie go wciąż będzie obciążone dodatkową daniną pod postacią konieczności wykupu pozwoleń na emisję

z Arabii Saudyjskiej, USA, Norwegii, Kazachstanu, Nigerii czy Wielkiej Brytanii.

Druga linia obrony

Patrząc na powyższe dane, widzimy, jak ważne jest planowanie zmian i dywersyfikacji w energetyce z wyprzedzeniem. Możemy sobie tylko wyobrazić, jak dramatyczna sytuacja panowałaby na rynku gazu, gdyby nie uruchomienie gazociągu Baltic Pipe. Tym bardziej jednak musimy sobie zdawać sprawę z faktu, że zdaliśmy jedynie pierwszą część egzaminu: udaje nam się kontrolować sytuację w obszarze paliw kopalnych. Ale to nie tylko surowce, z których użycia świat powoli rezygnuje, ale też surowce, które musimy w olbrzymich ilościach kupować za granicą, co pozwala jedynie redukować uzależnienie, a nie zyskiwać niezależność.

W większym stopniu niż ma to miejsce w przypadku ko-

wy suplement: koreańska firma Korea Hydro & Nuclear Power chce wybudować wraz z polskimi firmami ZE PAK oraz państwową PGE jeszcze jedną elektrownię – w Pątnowie, gdzie stopniowo wyłączana będzie należąca do ZE PAK tradycyjna elektrownia węglowa. Poza Amerykanami i Koreańczykami propozycję budowy w Polsce elektrowni atomowej składali też Francuzi – i niewykluczone, że to im powierzona zostanie budowa tej drugiej elektrowni uwzględnionej w PPEJ.

Poza nakreślonym w rządowych strategiach nurtem budowy atomowego potencjału polskiej energetyki w ostatnich miesiącach pojawił się szereg deklaracji dotyczących nowatorskiej technologii małych reaktorów modułowych (small modular reactor, SMR). Zainteresowanie takimi projektami wyrażają m.in. państwowe PKN Orlen, KGHM czy Tauron, jak i prywatny Synthos. Te instalacje mogą, rzecz jasna, pojawić się wcześniej

GOSPODARKA

Scenariusz turecki Polsce nie grozi

Pogorszenie niektórych wskaźników stabilności makroekonomicznej Polski inwestorzy w większości postrzegają jako przejściową konsekwencję dwóch z rzędu kryzysów.



Polska waluta wyraźnie się w ostatnich latach osłabiła, ale tylko nominalnie. O kondycji gospodarki więcej mówi kurs realny, który w przypadku złotego jest stabilny

GRZEGORZ SIEMIONCZYK

Pod koniec września dolar po raz pierwszy w historii kosztował ponad 5 zł. Polska waluta była wtedy o niemal 25 proc. słabsza w stosunku do amerykańskiej niż na początku 2020 r., czyli tuż przed wybuchem pandemii Covid-19. W stosunku do euro deprecjacja złotego była nieco mniejsza, sięgała 13 proc. Ponieważ notowania waluty uchodzą często za wyznacznik finansowej kondycji kraju (nie bez powodu), tę słabość złotego łatwo było uznać za zjawisko niepokojące. Ostrzeżeń, że Polska podąża drogą Turcji, która całkowicie utraciła wiarygodność w oczach zagranicznych inwestorów, albo co najmniej Węgier, które z trudem się przed takim scenariuszem bronią, rzeczywistość w ostatnich miesiącach nie brakowało. Globalny kontekst dodawał im wiarygodności.

W przeszłości żyznym gruntem dla kryzysów w gospodarkach wschodzących – a do takich wciąż zaliczana jest Polska – były okresy spowolnienia w światowej gospodarce, narastania barier dla globalizacji, zacieśniania polityki pieniężnej przez amerykańską Rezerwę Federalną oraz wzrostu awersji do ryzyka na globalnych rynkach finansowych. Wszystkie te zjawiska dziś są ewidentne, a do tego Polska należy do państw, na które najsilniej oddziałuje wojna w Ukrainie i wzrost ryzyka geopolitycznego. Z powodu takich okoliczności Międzynarodowy Fundusz Walutowy regularnie ostrzega – ostatnio w swoim flagowym raporcie z października – że gospodarki wschodzące narażone są na

falę kryzysów. Czy grozi to też Polsce?

Złoty słaby pozornie

Z badań naukowych wynika, że zwiastunami kryzysów są często – oprócz wspomnianej deprecjacji waluty – pogłębiający się deficyt na rachunku obrotów bieżących kraju, szczególnie gdy idzie w parze z deficytem w finansach publicznych, oraz narastające zadłużenie, zwłaszcza zagraniczne. Biorąc pod uwagę ten zestaw wskaźników, kilka sygnałów ostrzegawczych da się w Polsce zauważyć. Ale pogorszenie podstawowych miar stabilności makroekonomicznej to przede wszystkim reakcja na zewnętrzne okoliczności – przejaw działania mechanizmów stabilizacyjnych – a nie trwała tendencja, wyróżniająca

ca Polskę negatywnie na tle innych państw.

Dobrym tego przykładem jest właśnie deprecjacja złotego, która pod pewnymi względami była pozorna. Świadczy o tym fakt, że realny efektywny kurs złotego – czyli kurs wobec szerokiego koszyka walut uwzględniający różnice w poziomie inflacji – pozostał dość stabilny. Licząc w ten sposób, polska jednostka płatnicza jest obecnie o zaledwie 1 proc. słabsza, niż była na początku 2020 r., przed koronakryzysem i wojną w Ukrainie. To sugeruje, że w stosunku do dolara złoty tracił na wartości podobnie jak większość innych walut, czyli nie był to skutek dodatkowej premii za ryzyko, której inwestorzy domagają się z tytułu inwestowania w Polsce. Osłabienie złotego wobec innych walut odzwierciedlało zaś głównie to,

że inflacja w Polsce była wyższa niż u naszych partnerów handlowych. – Złoty osłabił się w kryzysie, ale proporcjonalnie do skali inflacji. Deprecjacja realna dotąd nie nastąpiła – zauważyli w niedawnej minianalizie ekonomiści z Banku Pekao, wskazując, że to wyraźnie odróżnia Polskę od Turcji i Węgier. Waluty tych państw tracą bowiem na wartości także w ujęciu realnym (patrz wykres).

Czynnikiem, który podkopuje notowania walut Turcji i Węgier, jest pogłębiający się deficyt w bilansie obrotów bieżących, który stanowi szeroką miarę relacji kraju z zagranicą. Taka sytuacja w uproszczeniu oznacza, że wydatki w lokalnej gospodarce (konsumpcyjne i inwestycyjne) przekraczają jej możliwości finansowe, skazując ją na wzrost zadłużenia za granicą przy jednoczesnym wzroście kosztów jego obsługi. – W trakcie ostatnich kilkunastu miesięcy nastąpiło gwałtowne pogorszenie salda obrotów bieżących bilansu płatniczego polskiej gospodarki. Przeszliśmy od nadwyżki rzędu 3 proc. PKB do deficytu na poziomie 4 proc. PKB. To jeden z elementów, który może rodzić wątpliwości co do stabilności makroekonomicznej w Polsce i mógłby potencjalnie wpływać na notowania złotego i polskich aktywów – pisali w niedawnym raporcie ekonomiści z PKO BP. Jak jednak podkreślali, deficyt na rachunku obrotów bieżących Polski jest zjawiskiem przejściowym, a nie strukturalnym. Wynika przede wszystkim ze skokowego wzrostu cen surowców energetycznych, które Polska importuje, a także z wywołanych przez pandemię Covid-19 zaburzeń

w łańcuchach dostaw. Ich konsekwencją była m.in. kumulacja zapasów przez firmy w warunkach wzrostu cen dóbr zaopatrzeniowych, co pociągało za sobą wzrost importu (saldo handlowe to jedna ze składowych sald obrotów bieżących). – Co ważne dla oceny stabilności makroekonomicznej, bardzo duża część przejściowo zwiększonego deficytu na rachunku obrotów bieżących finansowana jest przez reinwestowane zyski w ramach bezpośrednich inwestycji zagranicznych – przekonywali ekonomiści z PKO BP. I dodawali, że rynkowe znaczenie pogorszenia salda obrotów bieżących ogranicza to, że podobne tendencje widać we wszystkich krajach, które importują surowce. – W krajach naszego regionu jednym ze źródeł finansowania deficytu w obrotach bieżących są fundusze z UE. Obawy, że tych funduszy może zabraknąć, pogłębiły znaczenie deficytu na Węgrzech. Ale w Polsce na razie nikt nie wierzy w to, że to źródło finansowania deficytu wyschnie. Inwestorzy oczekują, że rząd w końcu się z UE dogada – ocenia Jakub Borowski, główny ekonomista Credit Agricole Bank Polska.

Budżet ma granice

Trzecim zjawiskiem, które może teoretycznie okazać się zarzewiem kryzysu, jest kondycja finansów publicznych, a mówiąc precyzyjnie, wysokie bieżące potrzeby pożyczkowe rządu w warunkach rosnącej rentowności obligacji skarbowych. Ekspansywna polityka fiskalna, podyktowana wojną w Ukrainie (zbrojenia i pomoc dla uchodźców), ale też ko-

niecznością łagodzenia skutków szoku energetycznego (tarcza antyinflacyjna), jest bowiem czynnikiem utrwalającym inflację. To z kolei – przez wpływ na rentowność obligacji – prowadzi do wzrostu kosztów obsługi długu. Póki co jednak, jak uspokajają ekonomiści z Pekao, poziom długu publicznego jest w Polsce relatywnie niski na tle średniej unijnej (wynosi niespełna 55 proc. PKB), a jego koszty obsługi są małe (1 proc. PKB). – Wprawdzie obecna stymulacja fiskalna podniesie oba parametry, ale ryzyko spirali zadłużenia jest wciąż ograniczone – dodają.

– Ekspansja fiskalna to jest potencjalny powód do obaw dla inwestorów. Potrzeby pożyczkowe netto rządu będą w 2023 r. bardzo duże. W ustawie budżetowej zapisano, że w całym sektorze finansów publicznych potrzeby te wyniosą około 150 mld zł. W praktyce będą sporo większe, bo w tym projekcie wielu wydatków nie zapisano. Z drugiej strony, strona dochodowa budżetu zaskakiwała ostatnio pozytywnie. A trajektoria długu publicznego w relacji do PKB, wyłączając jeden rok, była przez dłuższy czas spadkowa. Nie sądzę, aby Polska była przez inwestorów źle postrzegana, jeśli chodzi o politykę fiskalną – mówił w niedawnym wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” Marcin Mazurek, główny ekonomista mBanku.

Pouczający przykład

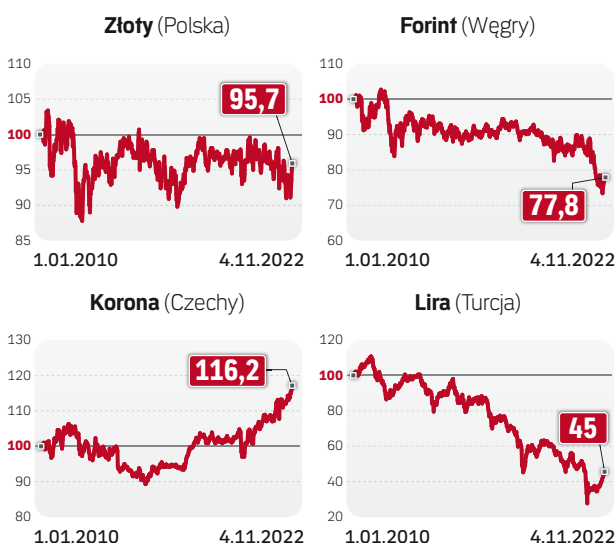
„Wszystko to nie znaczy, że nie ma powodów do obaw. Zarówno Turcja, jak i Węgry miały kiedyś nieźle wskaźniki makroekonomiczne, ale przestały je mieć. Stabilna gospodarka nie jest dana raz na zawsze – trzeba o nią dbać” – konkludowali ekonomiści z Pekao. Pouczający jest tu w szczególności przykład Węgier. W 2020 r., jak pokazywał unijny monitoring założeń równowagi makroekonomicznej, na Węgrzech powyżej progę bezpieczeństwa było pięć spośród 14 podstawowych wskaźników, tylko o jeden więcej niż w Niemczech (w Polsce dotyczyło to trzech wskaźników). – Inwestorzy mogliby uznać, że ryzyko inwestowania w Polsce trwale wzrosło, gdyby nastąpił spłot kilku niekorzystnych zdarzeń. Po pierwsze, RPP wstrzymałaby w tym momencie cykl podwyżek stóp procentowych. To pozbawiłoby kurs złotego kotwicy. Po drugie, potrzeby pożyczkowe rządu nadal by gwałtownie rosły, a NBP – z powodu wysokiej inflacji – nie mógłby interweniować na rynku obligacji skarbowych, stabilizując ich ceny. Po trzecie, doszłoby do wyraźnego rozbratu Polski z UE, czyli eskalacji sporu polskiego rządu z Brukselą i akceptacji wszystkich tego konsekwencji, czyli niewykorzystaniu funduszy na KPO i zamrożeniu funduszy spójności. To miałyby też negatywne konsekwencje dla wzrostu PKB Polski – konkluduje Jakub Borowski, odpowiadając tym samym, co zrobić, aby scenariusz węgiersko-turecki Polsce nie groził. /©©



masz pytanie, wyślij e-mail do autora

g.siemionczyk@rp.pl

Notowania wybranych walut, realny efektywny kurs walutowy*



* kurs w stosunku do koszyka walut partnerów handlowych, skorygowany o różnice w poziomie inflacji, 1.01.2010 = 100 proc.

MATERIAŁ PARTNERA

Patriotyzm to piłka w grze

Sto drużyn z południowej Polski, kilkadziesiąt rozegranych meczów i cztery turnieje eliminacyjne

ARTYKUŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ FIRMĘ TAURON

TAURON po raz kolejny na sportowo celebrować Święto Niepodległości i przy okazji piłkarskiego turnieju uczy, że zasady fair play również ważne co na boisku są też w życiu codziennym.

W ramach czwartej edycji TAURON Junior Cup wzięły udział dzieci i młodzież z lokalnych klubów sportowych zlokalizowanych w czterech województwach południowej Polski. W tegorocznych rozgrywkach uczestniczyło ponad 100 drużyn. Termin wydarzenia nie jest przypadkowy. Turnieje piłkarskie TAURON Junior Cup zainaugurowane zostały w 2018 roku w ramach obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości Polski.

Premierowe zmagania odbywały się z udziałem stu zespołów z województw małopolskiego, śląskiego, opolskiego i dolnośląskiego, co

kontynuowane jest również obecnie. Wydarzenie jest sposobem na sportowe celebrowanie przez młodych Święta Niepodległości.

Jak profesjonalści

Rozgrywki mają na celu nie tylko dostarczyć sportowych wrażeń, ale również wzmocnić postawy patriotyczne, takie jak budowanie więzi społecznej, solidarność społeczna czy chęć godnego reprezentowania miast, z których pochodzą. Uczestnicy rywalizują zarówno o nagrody indywidualne, jak i drużynowe, co budzi w nich przekonanie o tym, jak ważna jest współpraca, samodyscyplina i wytrwałość oraz jak przekłada się to także na ich osobiste osiągnięcia.

Na turniejowych boiskach spotkały się dzieci zarówno z metropolii, jak i niewielkich miejscowości. Jest to jedna z nielicznych akcji, dzięki którym młodzież ma możli-

wość zagrać na profesjonalnych obiektach sportowych i przy okazałej publiczności walczyć o wyjątkowe nagrody. Wylonieni zwycięzcy będą rywalizować między sobą na Wielkim Finale, który odbędzie się 11 listopada w krakowskiej TAURON Arenie.

– Poprzez takie przedsięwzięcia jak TAURON Junior Cup chcemy zaszczerpieć młodym ludziom wartości, na których zbudowany jest współczesny patriotyzm – poczucie wspólnoty czy odpowiedzialności za siebie i innych. Wartości te szczególnie zyskują na znaczeniu w czasach wojny wywołanej przez Rosję i związanych z nią kryzysów, które dotyczą nasze społeczeństwo – mówi Paweł

Szczeszek, prezes zarządu TAURON Polska Energia.

TAURON Junior Cup cieszy się ogromną popularnością u dzieci, młodzieży i ich opiekunów. Ze względu na charakter wydarzenia i jego unikalność organizowane przez koncern rozgrywki stanowią jedną z najważniejszych imprez dla tej grupy wiekowej. Dziewczeta i chłopcy z roku na rok coraz chętniej biorą udział w sportowej inicjatywie.

– Sport skutecznie buduje więzi międzypokoleniowe, rodzice i dziadkowie wspierają ambicje i talenty swoich potomków. Dzieci biegające za piłką to zdrowsi, aktywniejsi i lepiej współpracujący ze sobą dorośli – mówi Paweł Szczeszek, prezes zarządu

TAURON Polska Energia. – TAURON Junior Cup to nasza propozycja na budowanie nowoczesnego patriotyzmu opartego o poczucie wspólnotowości i wzajemnej odpowiedzialności – dodaje prezes.

Cenne nagrody

W tym roku na uczestników TAURON Junior Cup czekać będzie jeszcze więcej emocji – również za sprawą nagród. Każdy z uczestników, reprezentując swój klub sportowy w Wielkim Finale, ma szansę wygrać nagrody indywidualne, ale również nagrody finansowe dla swojego klubu. Do rywalizacji przystąpią 24 zespoły podzielone na trzy

8-zespołowe grupy. Kibice będą mieli okazję zobaczyć łącznie aż 84 mecze.

Za pierwsze miejsca w każdej kategorii wiekowej przewidziano nagrodę w wysokości 15 tys. zł, drużyny z miejsca drugiego otrzymają 10 tys. zł, zaś z trzeciego – 5 tys. zł. Podobnie jak w roku ubiegłym zwycięska drużyna z najstarszego rocznika pojedzie na obóz szkoleniowy na Maltę.

Udział w turnieju jest całkowicie bezpłatny. Patronem honorowym turnieju są: premier RP Mateusz Morawiecki oraz Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych. Rozgrywki organizowane są we współpracy z Fundacją TAURON oraz ze Stowarzyszeniem SIEMACHA. /©©



TAURON Junior Cup to oferta dla dzieci zarówno z metropolii, jak i niewielkich miejscowości

CYBERBEZPIECZEŃSTWO

Trzeba inwestować, by mieć spokój w sieci

Od wybuchu wojny za naszą wschodnią granicą Polska stała się jednym z celów internetowych ataków. Instytucje, infrastruktura krytyczna, ale też systemy informatyczne firm muszą chronić się przed hakerami.

MICHAŁ DUSZCZYK

Co drugiej firmie grozi cyberatak – ostrzega firma analityczna Gartner. To niespotykana dotąd skala zagrożenia. Biznes przygotowuje się i będzie wydawał krocie na bezpieczeństwo. Ekspert zwraca uwagę, że szczególnie narażona jest infrastruktura krytyczna. Ale hakerzy uderzają szeroko – wedle Check Point w Polsce całkowita liczba ataków po III kwartale br. wzrosła rok do roku o 22 proc.

– Możemy spodziewać się, że ryzyko ataków na istotne obszary infrastrukturalne będzie w przyszłości tylko rosło. Nasza gospodarka korzysta ze wspólnego zaplecza, a to sieć wzajemnych zależności, silnie ze sobą połączona. Dla osób o złych zamiarach atakowanie infrastruktury będzie zawsze atrakcyjne ze względu na spektakularne efekty – twierdzi Georg Peter z Europejskiej Sieci Referencyjnej Ochrony Infrastruktury Krytycznej.

Gartner szacuje, że w przyszłym roku budżety na produkty i usługi związane z bezpieczeństwem informacji i zarządzaniem ryzykiem za-



Zagrożenie atakami w sieci jeszcze nigdy nie było tak duże. A na dodatek wciąż rośnie

mną się globalnie w kwocie 188,3 mld dol. A to dopiero początek inwestycyjnej fali. W ciągu trzech lat spodziewany jest wzrost o blisko 40 proc. Pod ochroną muszą znaleźć się nie tylko infrastruktura krytyczna, komputery, ale również smartfony. Z analiz Mobile Security Report wynika, że aż 97 proc. firm i instytucji na świecie doświadczyło tzw. wielowektorowego cyberataku na urządzenia mobilne. Wojciech Głazewski, dyrektor firmy Check Point w Polsce, zaznacza, iż wiedząc, że smartfony nie są odpowiednio zabezpieczone, cyberprzestępcy włamują się do nich, uzyskując dostęp do firmowej korespondencji, poufnych danych, pli-

ków osobistych lub naszych danych bankowych. Grupy hakerów nie mają barier i atakują nawet szpitale. Placówki ochrony zdrowia w wyniku ataków ransomware (szyfrujących dane i wymuszających okup) w 2021 r. bezpowrotnie straciły blisko 40 proc. danych, które zostały wcześniej zaszyfrowane – wynika z Data Protection Trends Report. Andrzej Niziołek, dyrektor na Europę Wschodnią w Veeam, tłumaczy, że cyberataki były również powodem większości przerw w działalności szpitali i klinik. – Branża ochrony zdrowia coraz bardziej podlega cyfrowej transformacji. W 2021 r. w Polsce dostępnych było ponad 350 różnych e-usług w syste-

mie publicznej opieki zdrowotnej, z których korzystało 28,7 mln Polaków. Rozpowszechnienie się telemedycyny i wizyt online przyspieszyło ten proces. W dobie coraz częstszych i coraz bardziej dotkliwych cyberataków zasoby, którymi dysponują placówki medyczne, mogą być niewystarczające – zarówno jeśli chodzi o oprogramowanie, jak i kadrę specjalistów IT – alarmuje Niziołek.

Wyzwanie to brak fachowców w zakresie technologii informatycznych. Fortinet podaje, że 80 proc. przedsiębiorstw z całego świata doświadczyło w br. przynajmniej jednego cyberataku, którego można było uniknąć, gdyby

nie zabrakło im wykwalifikowanych pracowników. We wszystkich państwach Unii Europejskiej pracuje około 9 mln osób w branży, a – zgodnie z najnowszymi danymi raportu DESI (Digital Economy and Society Index) – to o 11 mln mniej niż cel postawiony przez Brukselę do końca 2030 r. Co więcej, największe braki dotyczą właśnie cyberbezpieczeństwa. Według szacunków Komisji Europejskiej już teraz na kontynencie potrzeba dodatkowych ponad 600 tys. programistów, z czego w samej Polsce 50 tys. Choć jesteśmy wiodącym krajem w zakresie jakości programistów, to ciężko tych najlepszych zatrzymać. Trafiają za granicę i do międzynarodowych firm. DESI 2022 Human Capital wskazuje, że Niemcy, Francja i Włochy zatrudniają łącznie ponad 40 proc. wszystkich speców IT we Wspólnocie. Na Niemcy przypada 2 mln etatów technologicznych (22,5 proc. całej UE), a Francję – 1,2 mln (13,9 proc.). Dla porównania, jak podaje Eurostat, nad Wisłą jest 585,7 tys. pracowników aktywnych w sektorze nowych technologii. O skali problemu może świadczyć ostatnia akcja grupy Emirates, która ogłosiła (m.in. właśnie w Polsce), że w nadchodzących miesiącach chce zatrudnić ponad 800 specjalistów IT, w tym na stanowiskach w obszarze cyberbezpieczeństwa. Pieniądze z Dubaju mogą skusić,

a w efekcie kłopot z wykwalifikowaną kadrą, która jest w stanie odpierać coraz bardziej wyrafinowane ataki hakerskie, będzie narastać.

– Dysponujemy w Polsce świetnymi ekspertami IT, rozchwytywanymi przez firmy z całego świata. Powinniśmy systemowo ułatwiać start i rozwijanie talentów, które w kolejnych latach wspomogą cyfrową transformację w Polsce – podkreśla Kinga Marczak, general manager w HRS-IT.

– Walka o kandydatów jest zacięta i ma to odzwierciedlenie w rosnących zarobkach. Mediany górnych i dolnych widełek wynagrodzenia zaliczyły prawie 20-proc. wzrost – dodaje Tomasz Wija, chief growth officer w No Fluff Jobs.

Mimo tak trudnej sytuacji Polska radzi sobie całkiem nieźle pod naporem hakerów. Nawiązując choćby do wspomnianych szpitali, eksperci Fortinetu wskazują, iż luka kompetencyjna w takich placówkach w naszym kraju pozwoli się zmniejsza. „W prawie 25 proc. placówek ochrony zdrowia w ciągu ostatniego roku wzrosła liczba zatrudnionych specjalistów IT. Ponadto, w czasie pandemii w ponad połowie placówek przeprowadzane były szkolenia dla pracowników” – czytamy w raporcie Fortinetu. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora
m.duszczyk@rp.pl

PRZEMYSŁ OBRONNY

ZBIGNIEW LENTOWICZ

Tylko w przyszłym roku nakłady obronne Rzeczypospolitej sięgną 138 mld zł, z czego 100 mld wyda budżet państwa, a pozostałą kwotę zapewnią inne publiczne źródła, m.in. Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych.

„Chcesz pokoju, gotuj się do wojny” – tym przysłowiem łacińskim tłumaczą politycy zakupy nowego sprzętu za dziesiątki miliardów, w większości z gwarantowanych przez państwo kredytów. Los sąsiadów ze wschodu jest przy podejmowaniu inwestycyjnych decyzji jak memento, wszak bezpieczeństwo państwa nie ma ceny, a zdolność odstraszania musi dziś mieć najwyższy priorytet.

Zdaniem wicepremiera i szefa MON Mariusza Błaszczaka import sprzętu zza oceanu, choćby setek czołgów Abrams, cementuje strategiczny sojusz z Ameryką, a pozyskiwanie uzbrojenia z innych kierunków, takich jak np. południowokoreański, zjednuje nowych partnerów i przyjaciół.

Abramsy i patrioty na rubieży

Zawarty wiosną tego roku kontrakt na 250 najnowszych czołgów III generacji Abrams M1A2 SEPv3 w wersji przebudowanej i wyposażonej zgodnie z polskimi wymaganiami, a także dostawy ponad 150 starszych pancerzy z USA, radykalnie zmieni sytuację na zagrożonej wschodniej flance RP i NATO – podkreślają eksperci. Amerykańskie czołgi powinny zająć pozycje do 2026 roku.

Gen. Waldemar Skrzypczak, były dowódca Wojsk Lądowych, poznał Abramsy w akcji podczas „Pustynnej Burzy” – czołg M1A2 potrafi prowadzić celną ogień w dzień i w nocy, a potężna 120-mm armata w kampanii irackiej likwidowała cele z odległości bliskich 4 km – opisuje.

Zresztą Abramsy to niejedyny sprzęt z USA, który w ramach wielkiego wzmocnienia Sił Zbrojnych RP zamawiamy u sojusznika zza Atlantyku. Wcześniej zakontraktowaliśmy w Waszyngtonie rakietowy oręż dla tarczy powietrznej średniego zasięgu „Wisła”. To produkowane przez koncern Raytheon Technologies zestawy antybalistyczne Patriot, które mają bronić przed wrogimi raketami polskie niebo. Pierwsze baterie patriotów produkowane z udziałem rodzimego przemysłu są już w kraju integrowane i podda-



Tysiąc zakontraktowanych w Seulu **Czarnych Panter** będzie w najbliższych latach potężnym wzmocnieniem dla naszych sił pancernych. Większość czołgów K2 zmontujemy w kraju

W arsenalach nad Wisłą coraz więcej broni

Polski wyścig zbrojeń, zapoczątkowany w minionej dekadzie decyzjami o zamówieniu amerykańskich wyrzutni Patriot i supermyśliwców F-35, z chwilą wybuchu wojny w Ukrainie znacząco przyspieszył.

wane testom. Kilkaset specjalnych pocisków PAC-3 MSE, które potrafią zestrzelić wrogie rakiety w locie metodą bezpośredniego trafienia, dostarcza Polsce zbrojeniowy gigant z Ameryki Lockheed Martin. To w zakładach tego koncernu wyprodukowane zostaną także 32 supermyśliwce 5. generacji F-35. Wart 4,5 mld dol. program modernizacyjny „Harpia” to największa od czasu zakupu wielozadaniowych samolotów F-16 inwestycja w nasze bojowe lotnictwo. Samoloty F-35 mają właściwości „stealth”, mogą pełnić rolę powietrznych stanowisk dowodzenia, są dostosowane do realizacji misji rozpoznawczych, prowadzenia walki

radioelektronicznej, wsparcia wojsk lądowych i forsowania twierdz przeciwlotniczych, jakie tylko jest dziś w stanie wyślić Moskwa.

Warto też pamiętać, że polską odpowiedzią na zagrożenie ze wschodu będą już wkrótce zakontraktowane w USA wyrzutnie HIMARS z pociskami ziemia-ziemia o zasięgu ok. 300 km. Broń ma umożliwić artylerzystom dokonywanie dalekich, rakietowych, precyzyjnych uderzeń w strategiczne cele.

Z Korei i naszych stoczn

Wystarczyło kilka miesięcy tego roku i świadomość, że

agresja Kremla w Ukrainie może się rozlać w regionie, by na strategicznego partnera w budowaniu polskiego potencjału obronnego nieoczekiwanie wyrosła Korea Południowa. Po tegorocznych, ekspresowo negocjowanych ogromnych zamówieniach na 1000 czołgów K2 Black Panther i 600 dalekosiężnych haubic Thunder, a także 48 lekkich myśliwców FA 50, właśnie zamówiliśmy w Seulu wyrzutnie rakietowe K239 Chunmoo. Koreański kontrakt na dostawy 288 wyrzutni rakiet ziemia-ziemia wicepremier Mariusz Błaszczak zawiadomiał niedawno, w październiku. Pierwsze z 18 zestawów koreańskich dalekosiężnych „himarsów” mają być w Polsce już w przyszłym roku.

Błyskawicznie powinny dojechać do artyleryjskich i pancernych jednostek także zakontraktowane w Seulu nowe haubice i czołgi. Szef MON zapowiada, że pierwszych 10 Czarnych Panter K2 trafi do Moraga, a 24 armatohaubice K9 Thunder – do pułku artylerii w Węgorzewie. 12 pierwszych bojowych odrzutowców FA 50 zasili Siły Powietrzne RP także w bezprecedensowym tempie – bo już w 2023 roku.

Koreański czołg podstawowej generacji 3+, uzbrojony w gładkolufową armatę 120 mm, z czasem będzie polonizowany i montowany nad Wisłą – obiecuje MON. Podobnie jak K9 Thunder – samobieżna armatohaubica 155 mm z automatem ładowania pozwalającą na prowadzenie precyzyjnego ognia na dystansach ponad 40 km. Gen. Skrzypczak twierdzi, że sprzęt koreański, taki jak czołgi K2 czy haubice K9, to

broń zaawansowana technologicznie i konkurencyjna cenowo, poza tym dostępna na rynku, co w czasach zagrożonego bezpieczeństwa i zbrojeniowej gorączki jest wielką zaletą.

W cieniu wojny w Ukrainie wzmacniamy też siły morskie. Znaczący postęp zwiastuje największa od dekad, warta ponad 8 mld zł, inwestycja w licencyjną budowę trzech fregat wielozadaniowych nowej generacji dla Sił Morskich. Cezary Cierzan, szef programu „Miecznik”, mówi, że polskie stocznie wspomagane przez zachodnie koncerny (Babcock, Thales) i rodzimych kooperantów powinny się uporać z zadaniem do 2030 r. i przy okazji dać pracę kilku-tysięcom osób.

Bayraktary w Mirosławcu

Przyspieszenie polskich zbrojeń obejmuje też bojowe bezzałogowce: legendarne już drony tureckiej produkcji, postrach rosyjskich czołgów w Ukrainie są już także w polskim arsenale. MON ujawnił, że pierwszy zestaw – sześć słynnych TB2 Bayraktar – z zamówionych 24 przekazano właśnie do 12. Bazy Bezzałogowych Statków Powietrznych w Mirosławcu. Wprawdzie legenda o wyjątkowej skuteczności bezzałogowej broni nieco przybladła po doniesieniach z Dniepru, że TB 2 nie są niezniszczalne – to jednak obecnie bayraktary uzbrojone w kierowane laserowo precyzyjne pociski typu MAM-L i MAM-C stanowią jeden z ważniejszych składników bezzałogowego

oręza naszej armii. TB2 jest przeznaczony do wykonywania misji rozpoznawczych i uderzeniowych, zadania może wykonywać w dzień i w nocy, w każdych warunkach atmosferycznych.

W maju 2021 r. Polska zakontraktowała w Turcji cztery zestawy zawierające łącznie 24 drony TB2. Całość zamówienia zostanie zrealizowana do końca 2024 r. Warto przypomnieć, że jeszcze latem tego roku polska armia zamówiła za gigantyczną kwotę – ok. 2 mld zł – u rodzimego producenta bezzałogowy przeciwpancerny system Gadius. Wykorzystuje on najbardziej zaawansowane technologie, w tym sztuczną inteligencję i pełną automatykę, do tropienia i zdalnego niszczenia czołgów. Poszukiwawczo-uderzeniowe drony dostarczy polska Grupa WB z Ożarowa. W ramach kontraktu wojsko do końca III kw. 2026 r. powinno otrzymać kompletny system złożony z bezzałogowych, dwusilnikowych rozpoznawczych statków powietrznych FT5 wyposażonych w głowice obserwacyjne z kamerami światła dziennego i termowizyjnymi z możliwością rejestracji obrazu, precyzyjnej lokalizacji celów i przekazywania danych artylerii. W oparciu o informacje dostarczane przez powietrznych zwiadowców FT5 można będzie za pomocą komputerów kierowania ogniem Topaz programować użycie skrzydlatych pocisków przeciw strategicznym celom. /©©



Pierwszy zestaw rozpoznawczo-uderzeniowych dronów **TB2 Bayraktar** z 24 maszyn zamówionych w Turcji jest już w pierwszolinowej bazie bojowych bezzałogowców w Mirosławcu

OCHRONA ZDROWIA

Medycyna w nowej odsłonie

Cyfryzacja, przełomowe wynalazki i niezła kadra – polska służba zdrowia ma wiele atutów. Ale wyzwań też nie brakuje.

KATARZYNA KUCHARCZYK

Ponad 157 mld zł, czyli 6 proc. PKB, mają wynieść nakłady na ochronę zdrowia w 2023 roku. Według najnowszych założeń rządowych plany na kolejne lata zakładają systematyczny wzrost wydatków. W 2024 roku mają one przekroczyć 187 mld zł (6,2 proc. PKB), a w 2025 roku sięgną 215,7 mld zł (6,5 proc. PKB).

Bez cyfryzacji ani rusz

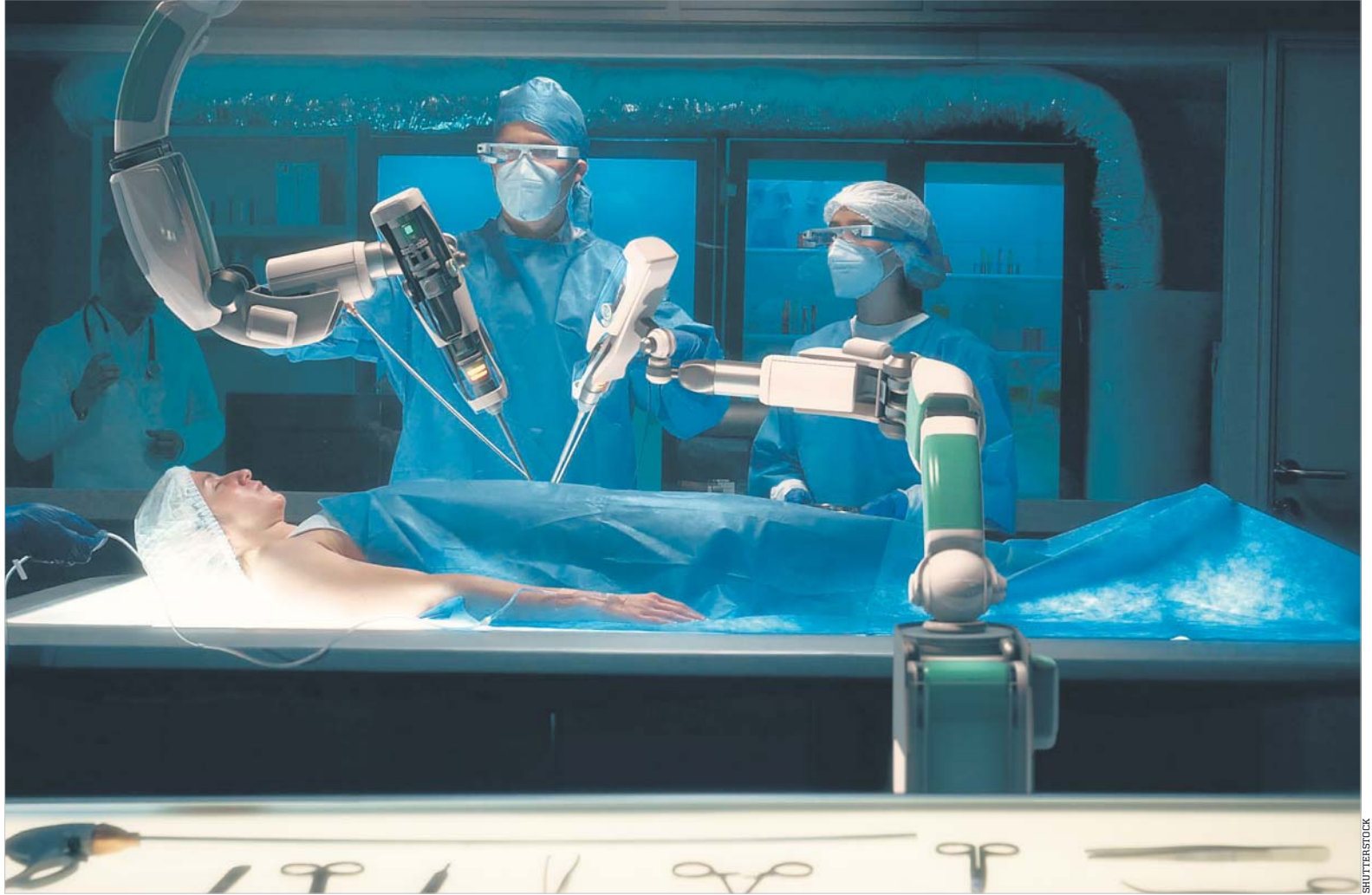
Pandemia przyspieszyła cyfryzację we wszystkich obszarach, również w medycynie. Elektroniczne recepty, zwolnienia lekarskie, aplikacja Internetowe Konto Pacjenta, teleporady – to wszystko jest już standardem. Resort zdrowia deklaruje, że w kolejnych latach technologia powinna w coraz większym stopniu ułatwiać pracę personelowi medycznemu i usprawniać pracę placówek.

Realia rynku i oczekiwania końcowego użytkownika, w tym przypadku pacjenta, są dość uniwersalne: liczy się jakość produktu czy usługi, ale też kontaktu z producentem czy dostawcą.

– Ma być szybko, wygodnie, przyjaźnie i intuicyjnie. Te określenia nie są dziś przymiotnikami pierwszego wyboru dla szeroko rozumianej ochrony zdrowia w Polsce. Mówię to jako pacjent zarówno prywatnej, jak i publicznej opieki medycznej. Ale technologia to z pewnością czynnik, który może tę sytuację istotnie zmienić. A pozytywnych przykładów nie brakuje – mówi Izabela Świderk-Kowalczyk, szefowa komunikacji w Operatorze Chmury Krajowej. Dodaje, że bez zaawansowanej technologii nie udało by się tak sprawnie zorganizować np. systemu rejestracji na szczepienia przeciwko Covid-19. – Nawet najwięksi sceptycy przyznają, że zadziałał i nadal działa wyjątkowo sprawnie. Na zlecenie CeZ zbudowała go rodzima firma technologiczna: Operator Chmury Krajowej, wykorzystując infrastrukturę Google oraz umiejętności i kreatywność swojego zespołu złożonego z młodych polskich inżynierów i programistów – podkreśla Świderk-Kowalczyk.

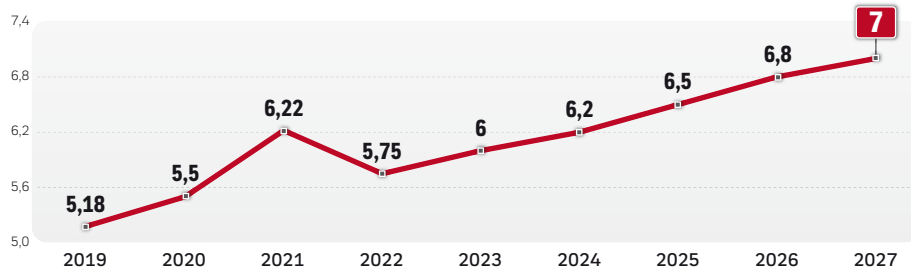
Leczenie i diagnostyka

Nowe technologie są coraz mocniej widoczne nie tylko w administracji, ale również w samych zabiegach medycznych i diagnostyce. Coraz częściej lekarzom z pomocą przychodzi algorytm sztucznej inteligencji. Potrafią przetwarzać ogromne zasoby danych w krótkim czasie, pomagając między innymi w diagnostyce obrazowej. Są już wykorzystywane w Polsce. Przykładem może być PZU Zdrowie, które wdrożyło w swojej sieci diagnostycznej pilotażowy program do rozpoznawania udaru mózgu w badaniach tomografii komputerowej. Dzięki technologii czas wykonania opisu, w razie wykrycia udaru, zostaje skrócony z kilku godzin do nawet kilku minut i pozwala na szybkie udzielenie pomocy.

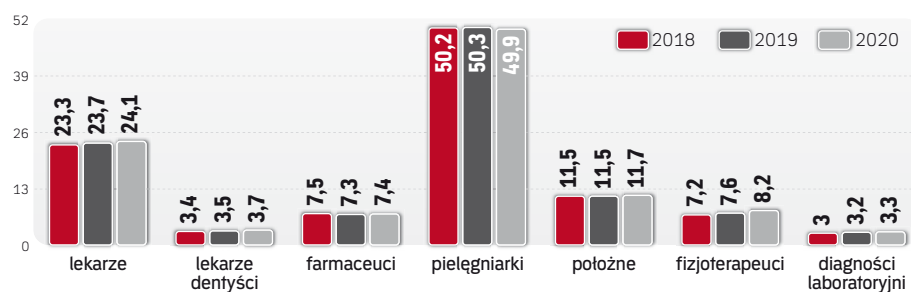


Rynek robotyki chirurgicznej rośnie w Polsce w tempie dwucyfrowym

Nakłady publiczne na służbę zdrowia i ich prognoza jako odsetek PKB



Pracownicy medyczni w Polsce, na 10 tys. ludności



tów o znaczącym potencjale do komercjalizacji. Wśród nich są: prototyp aparatury medycznej służącej wykrywaniu biomarkerów w wydychanym powietrzu, prototyp urządzeń wspierających analizę laboratoryjną, przeciwnowotworowe terapie celowane, zaawansowane technologie mRNA czy wykorzystanie sztucznej inteligencji w interpretowaniu obrazowania medycznego.

– Na UW zostaje zachowana pełna ciągłość transferu osiągnięć naukowych do otoczenia społeczno-gospodarczego. Oprócz kilku innowacyjnych projektów będących na etapie badań przedwdrożeniowych na rynku funkcjonuje szereg uniwersyteckich spółek, które skutecznie pozyskują finansowanie od zewnętrznych inwestorów, a także działa już w pełni samodzielna, dojrzała Warsaw Genomics, która zaczęła działalność jako spin-off UW – mówi dr hab. inż. Przemysław Dubel, p.o. dyrektora Uniwersyteckiego Ośrodka Transferu Technologii UW i pełnomocnik rektora ds. projektów strategicznych. W jego ocenie przyszłością medycyny są projekty, które powstają w wyniku współpracy zespołów interdyscyplinarnych. – Ukierunkowana współpraca naukowców z różnych dziedzin daje szansę na szybsze stworzenie innowacji w tym szybko zmieniającym się i konkurencyjnym świecie – podsumowuje przedstawiciel UW.

Wtórkuje mu Grzegorz Kaszyński, wiceprezes firmy Sygnis. Jak podkreśla, takich innowacji w Polsce nie brakuje. – Współpracujemy z kilkunastoma grupami badawczymi rozwijającymi bioniczne na-

rzędy i biodrukowane inne elementy ludzkiego organizmu. To właśnie u nas powstaje technologia druku z biomateriałów, dzięki której możliwe będzie m.in. automatyczne tworzenie bionicznych narządów – mówi Kaszyński.

Biodrukowane modele tkankowe już dziś zmniejszają potrzebę wykorzystywania zwierząt w laboratoriach oraz kilkunastokrotnie przyspieszają badania nad nowymi lekami i kosmetykami. Zmiany szyszą się również w zakresie implantologii. – Dzięki maszynom dostarczającym przez Sygnis możliwe jest drukowanie 3D personalizowanych implantów, które mogą być wszczepiane bezpośrednio do ludzkiego organizmu – zapowiada wiceprezes.

Polska jest również silnym i dobrze rokującym rynkiem na globalnej mapie badań klinicznych. Ostatnie dostępne dane mówią o wysokim 11. miejscu Polski na świecie. Dużą rolę dla tej ekspansji odgrywa bardzo dobrze wykwalifikowana kadra, a także coraz lepiej wyposażone ośrodki.

– Badania kliniczne uzupełniają system publicznej opieki zdrowotnej, zapewniając pacjentom dostęp do innowacyjnych terapii. W 2020 r. z opcji tej skorzystało 25 tys. osób. Potencjał i zapotrzebowanie są znacznie wyższe, natomiast mierzymy się z kilkoma wyzwaniami – mówi Łukasz Bęczkowski, dyrektor operacyjny sieci ośrodków badań klinicznych Pratia.

Jedno jest pewne: przed polską medycyną bardzo ciekawe lata.

masz pytanie,
wyślij e-mail do autorki

k.kucharczyk@rp.pl

Nauka z biznesem

Problemem w Polsce jest mocny rozdział między nauką a biznesem. Nawet jeśli powstają ciekawe odkrycia, to rzadko trafiają na rynek. Są jednak chlubne wyjątki.

Przykładem może być działalność Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie obecnie rozwijanych jest kilka projek-

stu jest znaczący – mówi Cezary Kozanecki, założyciel i prezes Synektika. Motorem napędowym dla rozwoju robotyki chirurgicznej w Polsce było wprowadzenie (od kwietnia tego roku) refundacji zabiegów raka prostaty z robotem da Vinci.

Polskich innowacyjnych akcentów nie brakuje w telemedycynie. Przykładem może być Nestmedic, oferujący rozwiązanie do zdalnego badania KTG. Dotychczas lekarze mogli zareagować dopiero wtedy, gdy pacjentka sama zgłosiła dolegliwości lub gdy w rutynowym badaniu zauważyli nieprawidłowości. Często to zbyt późno, by odwrócić zaistniałe już zmiany.

– Spotykamy się wtedy z bólem, żalem i ogromnymi kosztami, które ponoszą najpierw rodzice, a na końcu

Dane zdrowotne i ich analiza mają coraz większe znaczenie. W UE trwają prace nad utworzeniem europejskiej przestrzeni danych dotyczących zdrowia.

– Dzięki wprowadzeniu regulacji na poziomie europejskim zwiększy się interoperacyjność danych oraz rozszerzą się prawa pacjenta w zakresie zarządzania własnym zdrowiem – zapowiada Ministerstwo Zdrowia.

W medycynie coraz większym wsparciem dla lekarzy są roboty chirurgiczne. W Polsce liczba zabiegów z ich udziałem rośnie w tempie kilkudziesięciu procent rocznie. Wyłącznym dystrybutorem systemów robotycznych da Vinci jest w naszym kraju firma Synektik.

– Jesteśmy dopiero na początku drogi w rozwoju tego biznesu. Potencjał jego wzro-

SHUTTERSTOCK

PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY

PIOTR SKWIROWSKI

Pytania o bezpieczeństwo żywnościowe Polski padają w ostatnich latach coraz częściej. To skutek najpierw pandemii, która pozrywała łańcuchy dostaw, na długi czas zamknęła niektóre branże, wstrzymała część prac. Efektem pandemii był też wzrost popytu, również na żywność, w chwili, gdy zaczęła ona wygasać. Potem przyszła napad Rosji na Ukrainę. Oba kraje to ważni światowi producenci żywności, wybuch wojny sprawił więc, że jej ceny na rynkach globalnych sięgnęły historycznych rekordów, a milionom ludzi na świecie w oczy zajaśniało widmo głodu.

Miejsce na podium

– W tym zmiennym otoczeniu dużą przewagą krajowego przemysłu spożywczego jest dostęp do lokalnej bazy surowcowej, wytwarzanej przez polskich rolników. Jest to podstawa naszego bezpieczeństwa żywnościowego – mówi Grzegorz Rykaczewski, ekspert sektora rolno-spożywczego w Banku Pekao.

Zwraca uwagę, że Polska jest jednym z największych producentów żywności w Unii Europejskiej. – Jesteśmy numerem jeden w UE m.in. w produkcji drobiu, jabłek oraz malin. Polska znajduje się też w czołówce unijnych producentów pszenicy, jęczmienia, kukurydzy, żyta, mleka, buraków cukrowych, rzepaku, mięsa wieprzowego i wołowego. W większości tych surowców rolnych mamy nadwyżkę produkcji nad krajowym zużyciem – wylicza ekspert Banku Pekao.

Zauważa też jednak, że w kilku przypadkach istnieje konieczność szerszego uzupełniania krajowej podaży importem z innych krajów. Tak jest w przypadku wieprzowiny, gdzie w efekcie trwałego spadku produkcji trzody chlewniej w Polsce rośnie znaczenie importu z innych państw Unii. Innym przykładem jest podaż białka wykorzystywanego w paszach dla zwierząt gospodarskich. – Wysoki udział, szczególnie w paszach dla drobiu, mają produkty wytwarzane z soi, które trzeba importować z innych kontynentów, głównie z Ameryki Południowej – mówi Grzegorz Rykaczewski. Podkreśla, że w tym przypadku problemem nie jest brak krajowych zamienników, ale ich niższa efektywność ekonomiczna.

– Polska jest jednym z największych producentów oraz eksporterów żywności w Unii – potwierdza Grzegorz Kozięja, dyrektor Biura Analiz Sektora Rolno-Spożywczego w Banku BNP Paribas. – W 2021 r. z naszego kraju za granicę sprzedano w przeliczeniu na osobę ponad 760 kg różnych produktów żywnościowych. Nie musimy mieć obaw co do możliwości zaspokojenia potrzeb żywnościowych z powodu braku fizycznego dostępu do żywności. Bezpieczeństwo systemu żywnościowego w Polsce jako całości jest oceniane wysoko – dodaje. Przytacza dane z ostatniej edycji Global Food Security Index przygotowanego przez Economist Impact. Polska znalazła się na 21. miejscu wśród 113 sklasyfikowanych krajów, tuż za Niemcami czy Hiszpanią, a przed Włochami, Koreą Południową czy Argentyną. – Doświadczanie pandemii Covid-19 oraz napływu uchodźców z Ukrainy



Polska jest jednym z największych producentów oraz eksporterów żywności w Unii Europejskiej

Niedobory żywności nam nie grożą. Mamy nadwyżki

Bezpieczeństwo żywnościowe kraju nie jest zagrożone. Jesteśmy w tym względzie samowystarczalni. I jesteśmy dużym eksporterem żywności. Problemem mogą być tylko jej rosnące ceny.

pokazują także, że polscy przedsiębiorcy tworzący system zaopatrzenia w żywność radzili sobie z tymi niezwykle trudnymi wyzwaniami bardzo dobrze, a braki towarów w sklepach były, jeśli wystąpiły, częściowe – zauważa Grzegorz Kozięja.

Ocenia też, że dla dostępności żywności w Polsce, podobnie jak dla innych złożonych systemów, w których funkcjonują ludzie, niebezpieczne są zachowania paniczne. – W tym roku mogliśmy to obserwować na przykładzie cukru. Skok

je napięta, a to ma bezpośredni wpływ na ekonomikę produkcji tych środków. Drugi sezon z utrudnionym dostępem może być trudniejszy niż pierwszy. Zawsze zagrożeniem mogą być też działania sił natury. W bieżącym roku widzieliśmy choćby, jak zmniejszone opady przełożyły się na plony kukurydzy w niektórych krajach Europy – mówi ekspert Banku BNP Paribas.

Także zdaniem Artura Warakasy, eksperta ekonomicznego, specjalisty sektora agro w ING Banku Śląskim, Polska

plusie. W analizowanym okresie wyniosło 10 mld euro, co oznacza wzrost o blisko 24 proc. r./r. Patrząc na te dane i dużą dywersyfikację produkcji rolnej (zarówno roślinnej, jak i zwierzęcej) oraz spożywczey w Polsce, możemy bez wątpliwości mówić o samowystarczalności i bezpieczeństwie żywnościowym – dodaje.

W jego ocenie długoterminowymi wyzwaniami są postępujące zmiany klimatu. – Wzrost temperatur i niemal rokroczne problemy z niedostateczną ilością opadów i suszami stają się coraz większym zagrożeniem dla produkcji roślinnej i wiążącą się z nią produkcją pasz dla zwierząt – zauważa ekspert ekonomiczny ING Banku Śląskiego. – Istotnym problemem zarówno w skali globalnej, jak i krajowej jest też marnowanie żywności. Według FAO na świecie marnowana jest 1/3 wyprodukowanej żywności rocznie, co daje 1,3 mld ton – dodaje. Przytacza również dane Ministerstwa Rolnictwa, które szacuje skalę marnowania żywności na blisko 5 mln ton rocznie.

Nowe okoliczności rynkowe

– W ostatnich miesiącach na światowym rynku surowców rolnych obserwujemy stopniowe spadki cen, choć te nadal pozostają wysokie. Najszybciej taniały oleje roślinne. Jest to kategoria, która zareagowała najmocniejszą zwyżką cen po agresji rosyjskiej na Ukrainę, a teraz ceny dosyć szybko ulegają osłabieniu. W pozostałych

kategoriach również widoczny był trend spadkowy – zauważa Grzegorz Rykaczewski.

– W Polsce wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych według szybkiego szacunku wzrósł w październiku o 17,9 proc. w porównaniu z analogicznym okresem sprzed roku. W przypadku żywności inflacja była jeszcze wyższa, osiągając 21,9 proc. r./r. To więcej niż podwyżki cen paliw – mówi z kolei Artur Waraksa.

Dodaje, że szczegółowe dane za poprzedni miesiąc będą dostępne w połowie listopada. Gdy jednak spojrzeć na wrzesień, najbardziej drożały cukier (ponaddwukrotnie), tłuszcze roślinne (o blisko połowę), podobnie mąka i drób. – Mimo że miesięczna dynamika wzrostów nie jest tak duża jak we wcześniejszych kwartałach, to odczuwalnych spadków cen żywności będziemy mogli upatrywać dopiero w drugiej części przyszłego roku. Co więcej, początek 2023 r. może przynieść ponowne podwyżki – ocenia ekspert ING Banku Śląskiego.

Zdaniem Grzegorza Rykaczewskiego spadki globalnych notowań surowców rolnych dają nadzieję na zmniejszenie presji inflacyjnej w produktach żywnościowych. Jednak nie oznacza to automatycznie spadków cen detalicznych żywności. Rosną bowiem koszty pozasurowcowe w przemyśle spożywczym, w tym koszty energii. – Wprawdzie Sejm przyjął ustawę dotyczącą ograniczenia wzrostów cen prądu dla firm, to jednak dotyczy to tylko małych i średnich przedsię-

biorstw. Warto też pamiętać, że proces transmisji wyższych kosztów na kolejne etapy łańcucha wartości wymaga pewnego czasu. Efekty zwyżki rosnących kosztów będą więc widoczne dla konsumenta z pewnym opóźnieniem – mówi ekspert Banku Pekao.

Także zdaniem eksperta Banku BNP Paribas w najbliższych kwartałach można spodziewać się kontynuacji wzrostu cen detalicznych żywności. – Do tej pory rosły one wolniej niż ceny producentów. Te z kolei są wspierane przez wysoki poziom ich kosztów. Można oczekiwać, że rynek będzie dążyć do znalezienia nowego poziomu równowagi. Będzie się to łączyć ze wzrostem cen w detalu, ale też poszukiwaniem przez producentów sposobów na przemodelowanie swojego portfolio, tak aby dostosować je do nowych okoliczności rynkowych – mówi Grzegorz Kozięja. – Mogą pojawić się na przykład znane produkty w większych lub mniejszych opakowaniach. Możemy mieć do czynienia z powrotem na rynek produktów, które kiedyś były uznawane za nieatrakcyjne. Po odświeżeniu pomysłu na nie mogą znaleźć swoją klientelę. Wreszcie, mogą pojawić się nowe modele biznesowe sprzedaży żywności i zmienić krajobraz rynku. Koszyk zakupowy przeciętnego konsumenta nie musi w ostatecznym rozrachunku inflacji – dodaje. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

piotr.skwirowski@rp.pl

9 proc.
to zeszłoroczny
wzrost eksportu
żywności z Polski

37,4
mld euro
taką wartość

miął w 2021 r.
eksport towarów
rolno-spożywczych.
Taki poziom
nigdy wcześniej
nie był notowany

popytu doprowadził do tego, że zapasy w handlu zaczęły się szybko wyczerpywać, jeszcze wzmagając niepokój. W efekcie cukier w Polsce był we wrześniu 2022 r. najbardziej drożącą rolą do roku kategorią żywnościową w Europie, spośród tych wszystkich, które monitoruje Eurostat – mówi Kozięja.

Jego zdaniem nie można też być w pełni spokojnym o płynny dostęp do nawozów. – Sytuacja na rynku gazu pozosta-

może pochwalić się dużym komfortem, jeśli chodzi o produkcję żywności. – Według najnowszych danych Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 2022 r. wartość eksportu produktów rolno-spożywczych z kraju dynamicznie rosła, przekraczając poziom 30 mld euro. To o prawie 27 proc. więcej niż przed rokiem – mówi nam Artur Waraksa. – Rósł także import, jednak saldo handlowe jest na wyraźnym